Obok siebie — al-szamanka

Upalny, sobotni dzień.

Nasycone wilgocią ostatnich burz powietrze lepi się do skóry, dusi namiastką słabego wiatru, który w swojej bezsilności nie jest już nawet w stanie poruszyć źdźbłem trawy. Mimo tego postanawiam zostawić za sobą zmęczenie siedmiu dni wytężonej pracy, idę pobyć w moim miejscu. Już od dawna jest moim. Przybywam tu zawsze, gdy dochodzę do wniosku, że znowu potrzebuję uporządkowania myśli, wyprostowania emocji.

Ustawiam się na samym środku drewnianego mostku, kładę dłonie na ciepłej balustradzie. Poniżej monotonnie mruczy potok wpadający do nefrytowego dzisiaj Salzachu, na tle chabrowego nieba, jak obrysowany granatową konturówką, króluje majestatyczny masyw Untersbergu.

Sam masyw poprzecinany jest licznymi korytarzami i pieczarami, z których wiele niezbadanych jest do dziś i to właśnie z nimi związane są wiekowe legendy. Najstarsza głosi, że w jednej z grot spoczywa Karol Wielki i czeka na swoje zmartwychwstanie. Budzi się jednak co sto lat, aby sprawdzić, czy kruki ciągle jeszcze latają ponad szczytem. Tak na dobre może się obudzić tylko wtedy, gdy żadnego z tych ptaków już nie dojrzy - jak na razie za każdym razem musi kontynuować następne sto lat snu.

Ponoć w niepoznanej głębi góry istnieje świat-odbicie najbliższej okolicy. Zdarzało się, że niezorientowani turyści nie mogli własnym uszom uwierzyć, gdy podczas wędrówki dochodziły ich śpiewy spod skał - najczęściej w porze południowej mszy świętej. Natrafić też można na złośliwe gnomy pilnujące nieprzebranych skarbów, olbrzymie wiedźmy handlujące lubczykiem i innymi, nie mniej skutecznymi ziołami, jak również najnormalniejsze kozice górskie, a czasami zobaczyć cień skrzydeł przelatującego wysoko sępa płowego.

Widoki są wspaniałe, niezwykłe, już zawsze okoliczne ludy nadawały tej górze miano świetlistej, magicznej, cudownej, i korzystały z uzdrawiającej mocy wód licznych strumieni i potoków.

Dalai Lama uznał Untersberg za czakrę serca całej Europy. Być może dlatego, że i on słyszał opowieści o niezwykłych fenomenach mających tu miejsce - o przeskokach czasu i grotach, w których ten czas się zatrzymuje. Przed laty głośno było o mężczyźnie, który zawędrował daleko w głąb pieczar, wydostał się na światło dzienne po około sześciu godzinach i przerażony nie mógł uwierzyć, że w tym czasie minęło ponad trzydzieści lat. Geolodzy, z całą powagą, tłumaczą te zjawiska specyficznym pęknięciem grzbietu górskiego.

Mój znajomy, człowiek bardzo ciekawski, zawędrował kiedyś w to niezwykłe miejsce, tak zwaną Mittagsscharte, a jako że był zmęczony i słońce tak pięknie świeciło, uciął sobie krótką drzemkę. Obudził się w tym samym świecie, w którym zasnął. Jedynie plecak zniknął i nie pojawił się do dziś.

W takim oto miejscu stoję w bezruchu, tak po prostu czekając. Staram się zapanować nad strzępami myśli: w pracy już odczuwają, że mam wolne i w związku z tym chaos poczeka do poniedziałku, jarzębina się czerwieni, dlaczego rzeka tak szybko płynie, w totolotka znowu nic...

Słońce przygrzewa coraz mocniej i drewniana balustrada zaczyna wydzielać nikły zapach żywicy, szum potoku hipnotyzuje. Zwracam twarz w kierunku Untersbergu, który wydaje się być tak blisko, jak na wyciągnięcie ręki.

I jestem sama.

Skupiona na sobie, rzeczach z pozoru ważnych, na wszystkich, jak je mam w zwyczaju nazywać, nieszczególnościach, drobiazgach, które niekiedy w sposób gwałtowny i nieokiełznany zawłaszczają emocjami, zapędzając nas na drogi bez powrotu i sytuacje bez wyjścia.

Powoli nastrajam się do pulsu tego, co bliskie - zapachu kwiatów powoju oplatającego część balustrady, szmeru wody, napięcia desek pod stopami i milczenia szarobiałych głazów u brzegu rzeki. Zatracona w ciepłej, przyjaznej nieskończoności i oddalona od siebie, przestaję odczuwać własne ciało. Wtapiam się w powietrze, rozpływam w nim jak strzęp cukrowej waty, coraz lżejsza i coraz wyżej. Wrażenie bycia we wszystkim i skupienia wszystkiego we mnie wzmaga się coraz bardziej, zaczynam spoglądać jakby nie moimi oczami. I widzę, jak moja rzeka paruje ogromnymi, różowymi bańkami przypominającymi te mydlane, ja jednak wiem, że są wieczne i symbolizują życie, którego elementem także i ja jestem. Widokiem tym zachwycam się do łez, a one lecą w granatową czeluść kosmosu, rozsypują w gwiazdy i mgławice, wybuchają, tworząc nowe światy.

Wiem, że cały czas uczestniczę w akcie tworzenia, że nie jestem tylko marnym, nic nieznaczącym okruchem we wszechświecie, ale ważną częścią wszystkiego, bez której nie byłoby nic.

Lecę. Bez końca, czasu, bez przestrzeni.

Kosmos przecina ostry krzyk rybitwy.

Wracam do siebie. I do białych kwiatów powoju, które właśnie zamykają się w oczekiwaniu następnej burzy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

al-szamanka, dodano 05.08.2016 11:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.